

FREKWENCJA 350

TOM 2

ZAKAZANA BLISKOŚĆ



Aleksandra Fila

FREKWENCJA 350

FREKWENCJA 350

TOM 2

ZAKAZANA BLISKOŚĆ

Aleksandra Fila

Space
BOOKS

© Aleksandra Fila-Jankowska, 2024
Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki i ilustracja:
Dorina Maciejka

Redakcja:
Mint Concept Sp. z o.o.

Korekta:
Justyna Topolska

Skład i łamanie:
Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Wydanie 1
Gdynia, 2024

Wydawca:
Space Books

ISBN: 978-83-970629-4-8

PROLOG

Robert szybko opuszczał gmach dydaktyczny Akademii Astronautyki. Odprowadzały go ciekawskie spojrzenia studentów, ich przyjazne uśmiechy, gorączkowe szepty i skinienia głów. Do wczoraj te roczniki nie widziały go na żywo i wolałyby nie ujawniać się i dziś. Po wczorajszym pompatycznym lądowaniu było to jednak niemożliwe... Przy przeszkłonych drzwiach wyjściowych (zabrojonych w trakcie jego nieobecności) dopadł go Kajetan.

– Miałem się nie odzywać, ale nie zdzierzę – zaczął zapalczywie. – Chcę to zrozumieć!

Robert się zatrzymał. Obserwując dawnego przyjaciela, nie zdołał ukryć konfuzji. Kajetan Brandt wciąż miał solidną posturę atlety, ale przywiedłą już twarz mężczyzny w średnim wieku pocięły drobne zmarszczki, a w jego gęstych blond włosach połyskiwały srebrne smugi. Robert nie pozbył się odczucia, że rozstał się z kolegą przed niespełna rokiem. Choć biologicznie dzieliło ich teraz dziesięć lat...

– Myślałem, że cię dobrze znam, Rob. – Brandt zmierzwił włosy dawnym gestem. – I zmieniała to jakaś parszywa planeta? – Wzniósł oczy w górę. – W kilka miesięcy zrobiła ci reset mózgu?

Bryniarski przeniósł wzrok na szklane drzwi. Kadeci zatrzymywali się przed nimi, zamiast wchodzić do budynku. Najwyraźniej nie chcieli przerywać rozmowy komandorów, którzy wyglądali na mocno zaaferowanych.

– Planeta próbowała – odpowiedział Robert. – Ale byłem zbyt oporny.

– Chyba jednak nie byłeś, skoro wyrzekłeś się najbliższych – wypalił Kajetan.

Robert zignorował przytyk.

– Byłem oporny na transformację, bo rozłożył mnie dyskomfort – odrzekł. – Nie skorzystałem z tamtego układu energii – dodał bezbarwnie.

Przeszyty spojrzeniem kolegi westchnął ciężko i otworzył drzwi, które nabierały już chyba rangi symbolu. Wyszedł na dziedziniec. Na dworze sypał teraz gęsty śnieg.

– Gównu rozumiem z układu energii – przyznał się Kajetan i ruszył za kolegą. – A dobrze ci w tym obecnym układzie? – zaakcentował ostatnie wyrazy.

Robert zawahał się przed odpowiedzią.

– Kiedy główny nurt już cię ominął, pozostaje zadbać o swoją mieliznę – odrzekł.

– W głównym nurcie to ty wciąż płyniesz, bohaterze. – Kajetan wskazał dłonią kadetów na placu, którzy wgapiali się w Roberta nawet w tej zadymce. – A głównym nurtem nazywasz bliskość z nimi czy z nią? – Rozmontował metaforę, widząc, że kolega zmierza na parking.

– To nieodległe zjawiska, Kaj. Przecież ona jest po części Uldryjką. – Robert jednak nie uciekł od konkretów. – I z nią, tak jak z nimi, przewalasz się przez głębię, nawet gdy z dna straszą twoje chore strzępy. Tylko potem w tej głębi toniesz.

Kajetana irytowała ta proza poetycka, gdy śnieg miał nawet w ustach.

– W czym konkretnie tonąłeś, skoro już wciągnęli wasz statek w ten bezpieczny korytarz? – zapytał i dostrzegł grymas na twarzy kolegi.

Zastąpił mu wejście na ruchomy chodnik, wyczekując odpowiedzi.

– Praca na otwartych emocjach czyni cuda, Kaj, gdy jest się po uldryjsku zdrowym – odrzekł Robert. – A ja nie byłem. Ona też nie. Ale ona zdrowieje szybciej. I wierzę, że sobie poradzi.

Chciał już ruszyć do swojego samochodu, gdy Kajetan rzucił:

– „Ona”, czyli Korwetta? – Wolał uściślić, bo Bryniarski skleił kilka wątków. – Chodź, pogadamy w Atlantum – dodał. – Tam nam nikt nie przeszkodzi.

Robert pokręcił głową.

– Gala została sama z dzieckiem, a konferencja trwała...

– Chodź ze mną na krótko – przerwał Kajetan. – Ostatni raz. A potem zostawię cię w spokoju.

Robert usłuchał. Podążył za kolegą do budynku o kształcie półkuli, który pobierał światło przez przezroczysty dach. Zaraz za wejściową służą przywitał ich podmuch ciepłego powietrza, jakby nagle zmienił się klimat. Ruszyli wzdłuż pomieszczeń o przejrzystych ścianach, zaczynając od części botanicznej. Pleliły się tu bujne trawy i dorodne trzciny.

– Wasz związek wyglądał na taką symbiozę, że niemal obsesję! – Kajetan przeszedł do rzeczy. – I tak łatwo się poddałeś? – Niemal potknął się o pnącze, które przerosło ogrodzenie.

– Łatwo?! – Robert podniósł głos. – Obsesja czy histeria, wiem, jak to wyglądało, bo pod uldryjskim przewodem obudziliśmy demony. Czytaj: stare zranienia do leczenia. Z nią to wychodziło, bo rozumiała, co się dzieje. – Idąc, śledził wzrokiem kępy skrzypów i widłaków.

– No widziałem – potwierdził Brandt. – Transformacja deficytów na całego, jak rzekłby Tragueri. Margeri gadała z podziwem, że umiecie zarządzać gresem. Fakt, była w tym moc.

Robert wsunął dłoń w lukę pod tabliczką „Dewon” i raptownie zmierzwił liście paproci nasiennej.

– Ale nic nas nie przygotowało na to nagłe rozstanie! – zareplikował.

Kajetan przyjrzał mu się uważnie. Idąc za nim coraz szybciej, nie patrzył już pod nogi.

– Więc co nie zagrało? – zapytał. – Czy może zagrało tak, byś wrócił ze wzorcową rodziną?

Robert wbił wzrok w poletko żółtych kosaćców i głośno zaczerpnął powietrza.

– Dobrze wiesz, że bredzisz – rzucił. – Ale tego trzeba doświadczyć, by pojąć – dodał ciszej.

Przeszli do strefy z owadziemi formami życia.

– Zamieniam się w słuch. – Kajetan odruchowo zasłonił oczy przed chmurą włochatych ciem, które posypały się ku szklanej ścianie. Na szczęście była szczelna.

– Nie spodoba ci się. – Robert stanął przy boksie, w którym barwne motyle robiły za ruchomą mozaikę. – Bo będzie o wybebeszonych emocjach, samotności, rozpaczy i ludzkiej małości.

– Sprawdź mnie – rzucił Kajetan, śledząc ruch skrzydeł insektów, dobrze tu wykarmionych. Uznał, że w pełni zasłużyły na nazwę maślane muchy.

– Tylko potem nie narzekaj, że gadam jak potłuczony – odpowiedział Robert. Wskazał rój motyli, które poderwały się do lotu, i dodał: – Na Granadi były jeszcze piękniejsze. – Obrócił się w stronę Kajetana, jakby podjął decyzję. – Bo to bajka o podnoszeniu wibracji – powiedział. – Na Granadi były na to świetne warunki. Dodatkowego kopa dawał kryształ z naszej ładowni. Tylko że mnie zabrakło determinacji.

– Determinacji do czego? – Kajetan dawał znać, że łatwo nie łyknie okrągłych zwrotów.

– No żeby leczyć te miejsca wrażliwości frekwencji, jak mówili Uldryjczycy, pamiętasz? – Robert czuł, że mija się myślami z kolegą. – Bo na Granadi ostro się ujawniały i nawalały jak nigdy dotąd. – Żałował, że to nie elektrodynamika kwantowa, gdyż tam zawsze się rozumieli.

Przeszli właśnie do królestwa płazów, omijając ryby.

– Pamiętam, że mówili o tej wrażliwości, ale jak to leczyć? – drążył dalej Kajetan.

– Właśnie, bo to nie jest intuicyjne, przynajmniej dla ludzi. – Robert wpatrzył się w traszki grzebieniaste, pełzające wokół oczka wodnego, jakby u nich szukał wsparcia. – W skrócie: trzeba doświadczyć wpływających emocji, ale w nich nie utknąć.

– Po co?

– No właśnie, żeby je rozpuścić. Bo póki tkwią w ukryciu, obniżają frekwencje, blokują energię. Ale jak w nie wejdziesz na całego, to już nie są żarty, bo to się czuje całym ciałem.

Kajetan próbował to sobie wyobrazić. Kątem oka dostrzegł potężnego węża, sunącego w sąsiednim sektorze. Wzdrygnął się mimo woli.

– Co konkretnie się czuje? – Nie chciał dać za wygraną.

– Jak się coś przepycha... przez te zatory energii. – Roberta męczył własny brak precyzji. Omiótł wzrokiem parę aligatorów w sadzawce i przyspieszył kroku. – I ci ryje banię twój stary program, który tak dołuje, że masz ochotę wyskoczyć z systemu – spróbował bardziej obrazowo.

– Jaki program, do kurwy?! – Kajetan powoli tracił cierpliwość.

Wkroczyli już na dobre na teren gadzi. Mijali pomarszczone waruny, znieruchomiałe za szybą.

– Ja byłem jak opuszczone dziecko, aż do mdłości. – Robert wsparł się przykładem. – Ból psychiczny rozrywał od środka, bo ten fizyczny to wtedy detal. Ale miałem wchłaniać to, co płynęło od planety i kryształu – ciągnął, choć widział, że już zgubił kolebę. – I rozpuszczanie było niemal dosłowne, bo balast wypływał ze łzami, w skurczach i drgawkach.

Kajetan spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Mam wrażenie, że ty zniewieściałeś na tej Granadi, chłopie – rzucił. – Choć wcześniej stoczyłeś epicką bitwę w kosmosie... A nie dało się bez tych dram?

Robert zachował spokój. Świadomie ominął sektor ornitologiczny, bo po powrocie z Granadi tutejsze ptaki, choć głośnie, kolorowe i hodowane dla odtworzenia gatunków wymarłych, wydawały mu się zniewolone.

– Może i by się dało bez dram, gdyby się dobrze poddać prowadzeniu – odpowiedział.

– Czyjemu? – Kajetan otworzył drzwi delfinarium sygnałem z DeLo.

– Ty już mnie masz za świra, ale odpowiem, co do mnie docierało. – Robert zbliżył się do kolegi. – Otóż wibracji miłości. I jeszcze umieć się kochać z całym tym bałaganem. – Zmierzył się wzrokiem z Brandtem. – A ja gardziłem sobą za słabość.

Mężczyźni weszli do pomieszczenia z tropikalną roślinnością i akwariem pośrodku. W nieskazitelnie czystej wodzie natychmiast zrobił się ruch.

– No to czemu nie podążyłeś za tak szczegółowymi instrukcjami? – W tonie Kajetana pobrzmiwała kpina.

Robert przyjrzał się stadku młodych delfinów, które z chlupotem ruszyły w ich stronę.

– Bo to nie takie proste, Kaj – odpowiedział. – Ten prąd cię poniesie, gdy umiesz ustawić do niego żagle. Zanurzyć się optymalnie, ale nie dać się zalać, rozumiesz? – Wpatrywał się w wodę, jakby czegoś szukał.

– Nie. – Kajetan podążył za jego spojrzeniem. – Ale czemu ciebie zalało, skoro ty rozumiesz?

– Bo to wymaga finezji i konsekwencji. Inaczej własne negatywy rozbijają cię powoli, fala za falą – mówił, nie kontrolując już słów. – I czujesz zwątpienie każdym włóknem, bo znika nadzieja. I już nawet nie chce ci się podnosić tego żagla...

Kajetan pokręcił głową.

– Ty już gadasz innym językiem, Rob – zauważył. – Jakoś pełno w nim wody.

Stadko młodych delfinów jak na komendę wynurzyło się z odmętów.

– Kaj, gdzie jest ta dorosła para, która była tu pierwsza? – Robert zmienił temat.

– Już nie żyje, w końcu nie było cię jedenaście lat – odrzekł Kajetan i wyrzucił w stronę baraszkujących ssaków porcję ryb z podajnika. Zostały pochwycone w locie.

Robert poczuł smutek. Pamiętał, że był tu kiedyś z Korwettą, jeszcze gdy była uczennicą Zespołu. Te dwa stare, mądre delfiny przyłgnęły wtedy głowami do ich dłoni, a ona zapytała o ich imiona. Odpowiedział,

że nie chce ich znać, żeby się nie przywiązywać. Teraz wychodził na złego proroka, a w zasadzie dobrego...

– Nie pojmuję, po co tak grzebać w tych emocjach. – Kajetan wrócił do wcześniejszej dyskusji. – Rozbebeszanie ich to uldryska droga, ale może jednak nie ziemską.

Młode delfiny też dały się pogłaskać. Wynurzały wysoko głowy, balansując ciałami.

– No i byłoby super – odrzekł Robert – bo, jak pamiętasz, ja też nie znosiłem grzebania w emocjach. Brzydziłem się taką rozwałką, a teraz, o paradoksie, ty odbierasz mnie jako histeryka. – Wyrzucił delfinom kolejną porcję ryb. – Ale obawiam się, że Oni mają rację, Kaj – kontynuował. – Że trzeba wejść w swoje bagno, by z niego naprawdę wyjść.

Kajetan znów pokręcił głową, obserwując w wodzie kotłowanąinę smukłych ciał.

– Ciebie mogło rozwałkować, bo masz za sobą dramat z dzieciństwa – przypomniał koledze.

– Zgoda. A sądzisz, że tobie poszłoby dużo łatwiej? – odparował Robert z przekorą.

– No taką mam nadzieję.

Robert westchnął głęboko.

– Kaj, pochodzisz ze stabilnej rodziny i masz niemal terapeutkę za żonę – zaczął. – Ale nie mów, że ciebie nie dopadają własne demony – dokończył po chwili.

– Pewnie słabo z nimi kontaktuję. – Brandt się zastanowił. – A jakie ty widzisz?

Robert się zawahał. Zagrał na zwłokę, wyrzucając delfinom drobne ryby.

– Na przykład zazdrość – podjął w końcu. – Nigdy nie zapomnę, jak trwałes przy mnie po moim wypadku, Kaj, ale teraz... myślisz o mnie: „Ten skurczybyk zawsze spadnie na cztery łapy i jeszcze wyjdzie na bohatera. I wkrótce awansuje jako obrońca Ziemi, a mnie pomijają w awansach”.

Kajetan mimo woli zmarszczył brwi.

– Strach się ciebie bać, bo faktycznie mnie to ostro wkurwia – odpowiedział.

– Przynajmniej masz jaja, żeby się przyznać – odrzekł Robert z szunciem. – To wyobraź sobie, jak jest, gdy ci się nagle wyświetlą sprawy cięższego kalibru. I to całym stadem.

Kajetan się zamyślił. Nie uskokczył, gdy baraszkujące delfiny ochlapały mu spodnie.

– Więc chcesz powiedzieć, że po takim wyświetleniu nabrałeś szerszej perspektywy? – wywnioskował. – W której zrezygnowałeś ze związku z Korwettą w imię rozsądku?

Robert chwycił się za głowę.

– Nic jednak dobrze nie wyjaśniłem – westchnął i zamilkł na chwilę. – Ktoś inny pięknie by wykorzystał potencjał związku z Korwettą. Ja go zmarnowałem – dokończył.

– Pozwól, że zapytam: dlaczego? – nie ustępował Kajetan.

– Bo nie przeszedłem wyzwania na Granadi. – Robert skierował się do wyjścia z delfinarium.

– Powtórzę z uporem maniaka: dlaczego? Przecież tak pięknie ci się tam wyświetlały wzorce do przepracowania – zakpił znów Kajetan.

– No i wyświetliło mi się też, że to praca niemal na całe życie. – Robert zbliżył przedramię do czytnika w drzwiach. – W samotności i tęsknocie, bo nie wierzyłem w powrót na Ziemię. I skapitulowałem w ramionach Gali. To chciałeś usłyszeć, Kaj? To takie niebohaterskie!

WDRUKOWANIE

Sala narad sztabu AcAs wreszcie opustoszała po konferencji. Korwetta oderwała wzrok od okna, dopiero gdy w śnieżnej zadymce na placu w dole zniknęli jej z oczu Bryniarski z Brandtem. Poszli razem w stronę Atlantum... Wtedy na powrót zbliżył się do niej Lucas.

– Jedziemy do mnie? – zaproponował.

– A nie zniechęci cię towarzystwo kobiety w kawałkach? – zapytała, znów pozbawiona energii. – Wcale nie jest ze mną dobrze, Luke, choć staram się trzymać...

Poprowadził ją na parking w kierunku swojego samochodu. Okleił ich mokry śnieg.

– Nie spodziewam się, że będziesz tryskać humorem – odpowiedział jej dopiero, gdy otwierał drzwi auta. – I świetnie dałaś radę na konferencji, Wett. – Uśmiechnął się do niej przewrotnie.

– Nie mów tak do mnie, proszę! – Poślizgnęła się, zajmując siedzenie pasażera. – Niech to zdrobnienie umrze razem z tą relacją!

– OK – rzekł polubownie. Uruchomił silnik i ruszył w stronę bramy Akademii. – A powiesz mi, co zataiłaś podczas tłumaczenia?

Korwetta zastanowiła się, obserwując, jak szyby wozu sprawnie pozbywają się śniegu.

– Tobie chyba mogę powiedzieć, bo i tak się domyślasz, czyż nie?

Lucas milczał przez chwilę. Wyprowadził wóz z kompleksu AcAs, po czym rzekł:

– Domyślam się, że oprawcy nie mogli lądować na Ziemi. Ale nie mam pojęcia dlaczego.

– Bo niszczy ich azot w naszej atmosferze – wyrzuciła z siebie.

Gwizdnął cicho i pokręcił głową.

– I nie chciałaś przytłoczyć tym dowódcy i Roberta? – Domyślił się. Korwetta przytaknęła. Zauważyła lwią zmarszczkę na jego czole, która zdradzała wątpliwości.

– A nie sądzisz, że odebrałaś im ważną informację? – zapytał.

Zawahała się przez moment, ale wizja ujawnienia prawdy znowu ją przeraziła.

– Mam wrażenie, że cały ten bezsens walki o Ziemię zniszczyłby jednego i drugiego – powiedziała.

Lucas wskoczył samochodem na wolną od śniegu magnetlinię i włączył autopilota.

– Obyś miała rację, że wybrałaś mniejsze zło – odrzekł. – Ale zapomnijmy już o tym, choćby na ten wieczór. – Chwycił jej lewą dłoń.

W tej chwili zadzwonił telefon Korwetty. Odebrała. Greg Santi zapytał:

– Jak się masz?

Nie chciała całkowicie odcinać się od Lucasa, więc włączyła tryb głośnomówiący.

– Pamiętasz pewnie, jak poprzednio czułam się po takiej akcji – odrzekła beznamiętnie. – To pomnóż przez dziesięć.

– Przez dziesięć to niemożliwe – zauważył – bo byś już nie żyła.

– Tak właśnie się czuję.

– A jednak cię słyszę.

– Złudzenie akustyczne.

– Nie straciłaś humoru. Znaczy, nie jest tak źle. Ale nazwij to, co czujesz. Będzie ci łatwiej.

Zebrała się w sobie i zdecydowała skorzystać z okazji.

– Dobra – zaczęła. – Totalny wkurw, że byłam idiotką i czekałam na niego tyle lat. Publiczne upokorzenie przy wczorajszym zstąpieniu

z niebios świętej rodziny. Kompletnie zadziwienie, że tak właśnie zakończyła się nasza relacja, która wydawała mi się nie do podważenia. Zwątpienie, że umiem rozpoznać, co naprawdę czuje facet w związku. Obrzydzenie własną tendencją do idealizacji partnera i skłonnością do życia w iluzji. Brak wiary w swoją kobiecość i atrakcyjność. No i lęk przed kolejną relacją z powyższych powodów. A na koniec niedowierzanie, że pomyliłam się co do tej miłości. Byłam pewna, że jest prawdziwa!

Greg zakaszłał do aparatu.

– W takim razie ja też się pomyliłem – przyznał. – Bo widząc, jak o ciebie zawalczył na pamiętnym balu, byłem pewien, że on cię naprawdę kocha. – Odchrząknął, jakby coś zablokowało mu gardło. – A na drugi dzień zaryzykował życiem z twojego powodu...

– To już cholera wie, Greg, o co chodzi. Może on kocha mocno, tylko krótko. A jak mu obiekt znika z pola widzenia, to znajduje kolejny.

Głośnik chrząścił przez moment, po czym Greg odezwał się znowu:

– Coś mi tu nie gra. Bo przecież zniknęłaś mu też na rok w mojej klasie, a jednak odczekał.

– No to może go rozczarowałam, gdy zaczęliśmy żyć ze sobą – wywnioskowała. – Ale dzięki, że zadzwoniłeś. Bo czuję, że wylewając to kipiące szambo, zmniejszyłam jego przybór w sobie.

Greg kichnął głośno i przeprosił.

– Nie ma sprawy, polecam się na przyszłość – rzucił.

– A u ciebie co nowego, Greg? – zapytała. – Poza przeziębieniem.

– Będę miał drugie dziecko za miesiąc. Nie musisz gratulować, wiem, że mi dobrze życzysz.

Rozłączyli się. Lucas spojrział na nią i skomentował:

– Jestem pod wrażeniem. Kto to? Psychoterapeuta?

Zaśmiała się pierwszy raz od wczoraj.

– Mój wychowawca z liceum, z którym się zaprzyjaźniłam – wyjaśniła. – Choć na wstępie tępiliśmy się bez litości.

Dobili na miejsce w milczeniu. Po wejściu do mieszkania Lucasa Korwetta zapytała:

– Mogę się u ciebie wykąpać? Bo na uldryjskim statku łaźienka jest prowizoryczna.

– Jasne – odrzekł i zaraz podał jej swoją koszulę do przebrania. – Zrobię coś do jedzenia.

Po kwadransie wyszła z mokrymi włosami, zdrowo zaróżowiona. Lucas zaprosił ją do małego salonu z holowizją. Na stole, przy rozkładanej sofie, zdążył postawić zapiekankę.

– Zaraz to pochłonę w całości! – rzuciła i zasiadła do stołu. – Nie jadłam dziś nic prócz jakichś obrzydliwych bulw po załodze Geysera.

Lucas zaśmiał się na samo wyobrażenie tych bulw.

– Do picia jest herbata i parę piw. – Postawił na stole imbryk i dwie butelki. – Może być?

– Jasne – odrzekła. – Jeśli piwem można się schlać do nieprzytomności, to reflektuję.

Lucas włączył jakąś muzykę, której Korwetta niemal nie słyszała. Za to jadła pożądliwie, a potem nie żałowała sobie piwa. Gospodarz przyniósł kolejne. Sam pił nieco mniej, żeby jej nie zabrakło. W końcu usiadł na sofie i przesunął dłonią po jej odsłoniętym udzie. Zatrzymała go, zanim dotarł do brzegu jej, a właściwie swojej, koszuli.

– Jesteś pewien, że chcesz się kochać z zombie? – zapytała z chrypką w głosie.

– Nie mam żadnych konkretnych planów – powiedział jej do ucha. – Wiem, że jesteś w rozpacz. Chętnie się dziś tobą zaopiekuję. – Posadził ją sobie na kolanach.

Przytuliła się do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

– Dziękuję wszechświatowi za dobrych ludzi i Kosmitów, którzy są od wczoraj przy mnie! – Pocałowała go w policzek.

Oddał jej ten pocałunek. A potem dotknął ustami jej ust. Zastygła. Nie zaprotestowała, gdy zrobił to mocniej. Ani wtedy, gdy rozchylił językiem jej wargi. Odwzajemniła tę pieśczoć. Wtedy pocałował ją w pełni. Poczowała rosnącą przyjemność. Dużą. I jeszcze większą, gdy zrobił to intensywniej. Po chwili nie odrywali się już od siebie, zatracając

w rosnącej namiętności. Jej oddech przyspieszył, gdy rozpiął koszulę i zaczął pieścić jej piersi. Zamknęła oczy. Było słodko, w głowie świat wirował. Pozwalała rozlewać się rozkoszy, gdy całował jej brzuch, podbrzusze i przesunął się jeszcze niżej.

– Chodź, już cię pragnę! – rzuciła w zniewalającym podnieceniu.

Nie zauważyła nawet, kiedy zdjął z siebie ubranie. Nagle znalazł się przy niej nagi. Po chwili był już w niej. Oddała się z zapamiętaniem temu aktowi. Starła się zapanować nad wymykającą się spod kontroli wyobraźnią. Ale po krótkim czasie wstrzymała ruchy i zamarła.

– Co się dzieje, kochana? – zapytał.

– Obiecałam ci coś, Luke – odszepnęła. – Że nigdy nie wpuszczę go do łóżka, gdy będę z tobą. A właśnie wtargnął mi w wyobraźnię.

O ile nie był tam od początku, dodała w myśli.

– I nie możesz go odłączyć? – westchnął z rozczarowaniem.

– Mogę i właśnie to zrobiłam. Ale wtedy chyba nie dojdę... Chora jestem, mam to jego wdrukowanie... Silny zapis, jak to się odbywało...

Lucas zamilkł na długą chwilę. Energia między nimi traciła swą intensywność.

– Dobra, wyobraź go sobie – powiedział wtedy.

– Jesteś pewien? – zapytała zdziwiona.

– Tak, chcę to poznać do końca.

Korwetta znów zamknęła oczy. I wtedy wstąpiła w nią nowa siła. Zaczęła całować go namiętnie, a potem oddała się bez granic, zaskakując go własną aktywnością. Krzycząc w orgazmie, już czuła się winna obrzydliwej transgresji.

Potem jakiś czas leżeli w milczeniu.

– Luke... – zaczęła ze wstydem.

– Daj mi jeszcze chwilę – powiedział. – Jestem w szoku, muszę ochłonąć. – Starła się zapanować nad emocjami.

Dała mu więcej niż chwilę, obawiając się go dotknąć.

– OK – powiedział w końcu. – Możemy pogadać.

Wsunęła mu dłoń we włosy.

– Uwierz, z twojej strony wszystko było cudnie. To ja mam coś z głową – wyznała szybko. – A co cię najbardziej zszokowało? – zapytała.

– Że w jednym momencie stałaś się wulkanem seksu... I że to było aż takie między wami – dodał, nie umiejąc ukryć żalu.

– Jakie?

– Takie bez granic.

– A powinny być granice?

– No lepiej nie. Ale na ogół są. Więc zazdrozczę... I jednocześnie jestem wściekły.

– Nie dziwię się – odpowiedziała. – Nie powinnam tego tak robić.

– Sam cię namówiłem, więc sobie nie wyrzucaj. Tylko...

Zabrakło mu słów. Też nie znała właściwych, choć wiedziała, co on chce powiedzieć.

– Tylko to wszystko gówno z wyłączeniem moczu, wiem – zareagowała osobiwie.

Zaśmiał się, choć chciało mu się płakać.

– Daleka analogia, ale lepiej bym tego nie ujął... masz na myśli, że już się nie wyzwolisz?

Zaprotestowała, potrząsając wilgotnymi włosami.

– Wyzwolę się, Luke, muszę! Tylko potrzebuję czasu i solidnej pracy. Potrzebuję też Uldryczyków, bo oni umieją poprowadzić przez chore zapisy.

Zaprzeczył ruchem głowy wbrew samemu sobie.

– To akurat nie są chore zapisy, tylko piękne wspomnienia – powiedział. – Cokolwiek bym nie czuł na ich temat.

– Ale muszę się uwolnić, żeby zacząć coś nowego. A właśnie on mnie ostrzegął...

– Kto? Robert?

– Tak, że jak się rozpuści granice, to później trudno żyć po rozstaniu... Choć akurat jemu łatwo poszło.

Lucas znów zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie jestem pewien – odrzekł.

– Co masz na myśli?

Chwycił się oparcia sofy, jakby potrzebował wzmocnienia.

– Robert Bryniarski... kurwa jego śniada mać, niech mu Ziemia lekka... *sorry*. – Uśmiechnął się przeproszająco. – Dziś poczułem z bliska jego vibracje, choć wyrwykowo. Bardzo silna energetyka, trochę zawirowana... na pewno duży potencjał, sporo buzuje pod powierzchnią.

Uśmiechnęła się mimo woli.

– Ja go nazwałam w liceum „magma z pozoru ujarzmiona” – wtrąciła.

– Właśnie, dobre określenie... Ale na szczęśliwego to on mi nie wygląda.

Podniosła głowę i przyjrzała się Lucasowi z uwagą.

– Na pewno ma wielkie poczucie winy, bo generalnie nie jest złym człowiekiem – przyznała. – Jutro idziemy do psychologa, bo on chce dobrze zakończyć naszą relację...

– A ty?

– A ja chcę go z siebie powyrywać, Luke. Dlatego wiesz, co wymyślałam? Poproszę, żeby mnie zabrali na Uldri. O ile zechcą tu wrócić. Ale mówili przecież, że potrzebują człowieka do testu, czy zniesie podróż... Ja chyba mogłabym bardziej niż ktokolwiek inny, bo mam uldryjski kawałek... I w drodze zapytam ich, czy nade mną popracują... Też nad moim wzorcem odrzucenia i niekompletności, bo sama sobie nie poradzę.

Lucas zamilkł na długą chwilę. Grająca w tle muzyka właśnie się wyłączyła.

– Ale kochanie, czy ty zdajesz sobie sprawę, że wróciłabyś tu najwcześniej za dwanaście lat? – powiedział w końcu. – Może nawet później, jeśli z tobą nie da się tak szybko lecieć...

Zajrzała w jego miodowe oczy. *Ich ciepło z brązu i zieleni też przyjdzie mi utracić...*

– Zdaję sobie sprawę, Luke, ale co tu po mnie? – westchnęła. – Jeszcze tobie namieszam w życiu. A nie chcę, byś cierpiał przeze mnie, bo naprawdę jesteś mi bliski.

Pocałowała go z czułością. Wtedy zamknął ją w ramionach.

- To jedź ze mną na CanAm – zaproponował. – Przyjmą cię, może zapomnisz o Sollandzie.
- Wierzysz, że to się tak po prostu uda?
- Nie – odpowiedział szczerze. – Po tym, co widziałem, nie.

Zamilkli. Cisza przygniotła ich swoim ciężarem.

- Nikt jak ty nie pojmie, ile muszę zrobić – odezwała się w końcu Korwetta.
- Ale ja nie zaczekam na ciebie dwunastu lat...
- Wiem, kochany – odszepnęła. – Jest mi bezdennie przykro, że tak spieprzyłam naszą relację. I więcej spustoszeń nie chcę. Dlatego czas chyba na mnie...

Przytrzymał ją, gdy próbowała się podnieść.

- Zostań na tę noc i zaśnij przy mnie – poprosił. – Na pożegnanie...
- Jasne – odrzekła. – Dobrze mi w twoich ramionach.

Wtuliła się w niego. Po chwili poczuła wilgoć na swoim policzku. Uniosła głowę i scałowała delikatnie łyzy z jego twarzy.

- Nie pamiętam, żebym płakał w dorosłości – wyznał. – Co ty ze mną robisz?
- Tylko nie powiel tego, co ja zrobiłam sobie – poradziła. – Oddziel mnie solidną granicą.
- Jakoś nie chcę – szepnęła jej do ucha i przygarnął ją jeszcze mocniej.

Uldryjski bolidar stał dziś w ciemności, zajmując przeznaczoną mu część placu treningowego Akademii Astronautyki w Sollandzie. Traqueri był szczerze zadowolony, że stan Cothleya poprawił się na tyle, by ten mógł przejąć kontrolę nad statkiem. Od wczoraj w intensywnej wymianie myśli przekonywał zdrowiejącego koryfera, by przejął

dowodzenie nad lotem powrotnym. Cothley był wciąż cieniem dawnego siebie, ale i tak jego rozeznanie w chybotałej energii otoczenia było wyjątkowe. Obaj koryferzy dostrzegali niejednorodną postawę Ziemi wobec współpracy z Uldri, wobec mglistej w ich pojęciu Federacji Galaktycznej, a w szczególności wobec informacji o najeźdźcach Vancruso, które sztab AcAs poznał na wczorajszej konferencji. Ludzkie wątpliwości były wyraziste, mimo że admirał Hold szczerze podziękował koryfowi za przywiezienie ziemskiej załogi z Granadi. Pewnych informacji koryferzy nie przekazali – ze zrozumiałych powodów ulegli Korwetcie, ale nie czuli się z tym komfortowo. Obaj wyczuwali też, choć mniej wyraźnie, intrygi sił ukrytych na Ziemi czy też blisko niej. Tragueri sądził, że należy przyjrzeć się im bliżej, ale Cothley, dużo lepiej zorientowany w sytuacji, stanowczo to odradzał. Obiecał wrócić do tematu w lepszym momencie. Rapiłah, najmłodszy w obecnym koryfie, śledził uważnie rozmowy przełożonych, ucząc się jak najwięcej o planecie Mahabor III.

– Nie sprzyja nam też i to, że ta współpracująca z nami para jednak się rozpadła – wtrącił w pewnej chwili. – I obojgu spadły frekwencje, mimo że on był długo w miejscu wyżu.

– Zgadza się, Rapi, ten wyż go trochę przerósł – odrzekł mu w myślach Cothley. – Poszerzył mu się zakres dostępnych frekwencji, ale średnią ma za niską jak na jego możliwości.

Rapiłah ożywił się ruchowo i zbliżył do Cothleya.

– Zbyt intensywna przemiana, rozumiem – podsumował. – Ale doprecyzujesz to, koryferze?

Cothley skierował słupki oczu w kilka różnych stron, pobierając dane.

– Przyjrzyj się temu dłużej i to na przykładzie – odpowiedział. – Bo czuję, że za chwilę będziemy mieli nowe wyzwanie – odezwał się teraz głośno do towarzyszy. – Tragueri, czy odbierasz rodzące się plany twojego żeńskiego potomka? – dodał żartobliwie.

Tragueri wyostrzył zmysły. Dopiero teraz dotarły do niego fragmenty myśli Korwetty.

– Ona nie jest dosłownym potomkiem, prawda? – odezwał się Rapiłah. – Ma tylko nasze wibracje, wdrukowane w geny.

Koryferzy przytaknęli pochyleniem wieńców. I dodali:

– Można to tak nazwać.

DOMKNAĆ RELACJĘ?

Przed spotkaniem u psycholożki Korwetta poprosiła o rozmowę w kwaterze dowódcy. Przedstawiła admirałowi Holdowi swój pomysł poddania się testowi, o którym wspomnieli Uldryjczycy. Podczas lotu mogliby sprawdzić, co dzieje się z ludzkim ciałem przy prędkościach nadświatlnych oraz w trakcie przelotu tunelem czasoprzestrzennym.

Admirał popatrzył na nią z troską, domyślając się, co jest przyczyną tej decyzji.

– Nie musisz stąd uciekać, dziecko – odrzekł, a Korwetta wiedziała, że tym zwrotem wyraża wsparcie dla niej. – Możemy tu tak wszystko zorganizować, byście ledwie się mijali.

Spuściła głowę, udając, że poprawia wełnianą sukienkę, która przylgnęła jej do ciała.

– Dzięki, szefie. Ale ja przy okazji lotu chcę z uldryjską pomocą popracować nad moimi chorymi kodami – odrzekła. – No i przy okazji zobaczyć Uldri. Tylko jeszcze z nimi o tym nie rozmawiałam i nie wiem, czy się zgodzą.

Admirał zamyślił się, zapewne rozważając wszystkie opcje.

– Z mojego punktu widzenia pomysł jest bardzo dobry – rzekł po chwili. – Bo kto inny jak nie ty miałby bezpiecznie znieść taką podróż? Z drugiej strony nie chciałbym, by stała ci się krzywda w imię dobra ludzkości. Nie lubię takich poświęceń. Ale myślę też, że akurat nikt lepiej niż oni nie potrafi nad tym czuwać. Skonsultuję to jeszcze

ze sztabem na krótkim zebraniu. Sądzę, że idea im się spodoba. Więc jeśli Uldryjczycy się zgodzą, dostaniesz stąd delegację na potrzebną liczbę lat. Oczywiście wrócisz już pod inne dowództwo...

– Tego właśnie najbardziej żałuję, admirale – odpowiedziała, a on wiedział, że mówiła to szczerze.

Gdy podeszła pod drzwi gabinetu psychologicznego, Robert już tam na nią czekał. Przyjrzał się jej uważnie, zanim zapukał do pokoju. Czy dlatego, że była bez munduru?

– Coś nie tak? – zapytała.

– Nie, wszystko w porządku – odrzekł przyjaźnie. – Dzięki, że zgodziłaś się porozmawiać.

Gabinet ten był wyposażony inaczej niż pozostałe sale uczelni. Kolorowe kilimy i obrazy malarskie na ścianach kontrastowały z wszechobecną w budynku elektroniką. Chodziło pewnie o inny tryb pracy umysłu przychodzącej tu kadry, zwykle konkretny i racjonalny, podczas gdy tu potrzebna była praca z emocjami.

Pani psycholog, zwana w skrócie empatką, przyjęła ich z serdecznym uśmiechem i wskazała dwa fotele. Ostatni raz widzieli ją razem przy próbie powstrzymania skoku Georginy Voit. Tyle że Korwetta od tego czasu mijała się z nią na schodach, a Robert raz jeszcze doświadczył niemiłego wrażenia, że ludzie postarzelili się tu z dnia na dzień.

– Rozumiem, że zależy państwu na wypracowaniu zdrowej formy relacji w nowej rzeczywistości, czy tak? – zaczęła psycholożka i spojrzała najpierw na Roberta.

– Ja tak to chyba nazwałem – przyznał.

Teraz spojrzała na Korwettę, oczekując jej odpowiedzi.

– A ja nie jestem jeszcze w takim punkcie – odrzekła wywołana. – Bo nowa rzeczywistość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. I nie zdążyłam złapać dystansu, by myśleć o wypracowaniu jakiejś

formy – starała się mówić to rzeczowo. – I nie wiem, czego się ode mnie oczekuje. I czy to samo rozumiemy przez nową rzeczywistość.

Robert czemuś zaprzeczył ruchem głowy, ale psycholożka podchwyciła wątek:

– To może zaczniemy od zdefiniowania nowej rzeczywistości, dobrze?

Oboje przytaknęli.

– Pan komandor ma teraz nową partnerkę oraz dziecko i zdecydowany jest przy nich pozostać, czy tak? – zwróciła się do Roberta.

Ten skinął głową.

– To mnie obraża – zareagowała Korwetta. – Bo zabrzmiało, jakbym chciała mu przeszkadzać w tym pozostaniu. A ja bym go nawet kijem nie dotknęła z tą nową partnerką i dzieckiem.

Psycholożka z trudem pohamowała uśmiech, a Robert rzucił:

– Co do tego nie mam akurat wątpliwości.

– A co do czego ma pan wątpliwości? – zapytała zaraz psycholożka.

Robert zastanowił się.

– Chciałbym, żebyśmy żywili do siebie lepsze uczucia – odpowiedział.

– A jakie lepsze uczucia chciałby pan żywić do pani porucznik? – zapytała z miejsca empatka.

Robert poruszył się niespokojnie, co zdradziło skrzypnięcie fotela.

– Ja akurat żywię do niej jak najlepsze – odrzekł. – Ale trudno mi z tym, że Korwetta teraz mnie nie znosi... A jeszcze bardziej z tym, że ją tak skrzywdziłem. – Spuścił głowę.

Psycholożka spróbowała to sparafrazować:

– Czyli ma pan świadomość, że ją pan skrzywdził, ale chciałby pan jej dobrych uczuć?

Korwetta zagotowała się wewnątrz.

– A czy ja mogę okazać emocje? – odezwała się do empatki.

– Proszę bardzo – odrzekła zapytana.

Korwetta zwróciła się wprost do Roberta.

– To może jeszcze ja powinnam teraz zadbać o twoje samopoczucie, co? – rzuciła ze złością. – Bo tobie, kurwa, jest trudno, że nie okazuję ci sympatii?! I że nie cieszę się razem z tobą z twojej nowej, pokazowej rodziny?!

Pierwszy raz w życiu dostrzegła, jak twarz Roberta oblewa się rumieńcem.

– Nie, skąd, tego nie oczekuję! – powiedział do niej zmienionym głosem. – Wiem, że zrobiłem coś nie do odwrócenia i gotów jestem ponieść wszelkie konsekwencje. Tylko nie chciałbym, żebyśmy poszli za daleko w interpretacji i przypisywaniu intencji...

Wbił wzrok w tłustego aniołka na ściennym kilimie. Niestety nie był pomocny.

– Czyli czego chciałby pan uniknąć? – zapytała psycholożka.

– Chciałbym uniknąć niepotrzebnego ranienia się i deptania przeszłości. – Próbował się skoncentrować. – Chcę, by Korwetta wiedziała, że przy lądowaniu było mi koszmarnie ciężko z tym całym *show*, bo czułem, co to dla niej znaczy... I że to wcale nie jest tak, że zbudowałem sobie nowe życie, zapominając o poprzednim. – Zwrócił fotel frontem do Korwetty. – Nie liczę na to, że mi wybaczysz, bo ja na twoim miejscu pewnie bym nie wybaczył – dodał ściszym głosem.

Ona też zwróciła fotel w jego stronę.

– Nie byłabym w takim szoku, gdybyś mi wcześniej jasno pokazał, że inaczej traktujemy tę relację! – Wciąż nie kryła złości. – Dla mnie to było wielkie, dla ciebie coś do łatwej wymiany.

– No właśnie tego chciałbym uniknąć. – Robert wpatrzył się w psycholożkę. Potem znowu w Korwettę. – Proszę cię, nie depcz z rozpędu tego, co było między nami. Nie chcę, żebyś teraz umniejszała naszą przeszłość. Dla mnie to też było wielkie!

Zaśmiała się bezgłośnie.

– To powiedz, czemu tak szybko stało się tak małe?! – niemal wykrzyknęła.

Potrząsnął przecząco głową.

– Nigdy nie stało się małe! Wett, ja byłem niemal pewien, że po naszym zaginięciu zwiążesz się z kimś innym. Nawet w ciągu roku.

Przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

– No tak, ty mi dałeś na to pełne przyzwolenie, odlatując – przyznała. – Bardzo to było szlachetne z twojej strony! Więc w sumie zakończyłeś tę relację, niepotrzebnie się czepiam. Pozamiatałeś, zgasiłeś światło i byłeś gotów do nowej. Tylko, cholera, się nie zorientowałam!

Robert dopuścił więcej emocji.

– Nie taka przecież była moja intencja! – podniósł głos. – Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało, by ci powiedzieć, żebyś nie czekała! Ja naprawdę myślałem, że nie wrócę. Więc skoro już nie umarłem, musiałem jakoś nauczyć się żyć! – dokończył niemal z goryczą.

– Czyli odłożyłeś mnie do jednego pudełka, a otworzyłeś drugie. To jest właśnie ten moment, którego nie potrafię pojąć! – Oddychała ciężko, patrząc mu w oczy.

– Nigdzie cię nie odkładałem!

– To jak trafiłeś z nią do łóżka?! – Zapomniała niemal, że są w gabinecie.

– Byłem wtedy strasznie chory. – Nie ukrył zażenowania.

– I znalazłeś jeszcze siłę, żeby ją przelecieć? – zdziwiła się szczerze.

– Kurwa, masz rację, to brzmi niewiarygodnie! – odpuścił kontrolę.

– Chyba musisz wymyślić lepszą historię! – rzuciła z ironią. – Na siostrę miłosierdzia też mi Gala nie wygląda! – dodała ze wzgardą.

Jej wzrok zawędrował do obrazu na ścianie. Maryja karmiła tam piersią niemowlę.

– Ona nie jest złym człowiekiem, Wett – próbował powiedzieć to polubownie.

– Jasne, nie tykam już matki twojego dziecka! – wyrzuciła z kolejną falą złości.

Psycholożka skorzystała z chwili przerwy w tej potyczce.

– Wydaje mi się, że musimy ustalić coś jeszcze. Bo ta państwa relacja wygląda na niewygasłą po obu stronach. Panie komandorze...

Robert podniósł na nią wzrok.

– Czy pan przestał żywić romantyczne uczucia do pani porucznik?

– Nigdy tego nie powiedziałem! – Ledwie pohamował irytację. –

Nie, nie przestałem.

– A czy kocha pan swoją obecną partnerkę? – Empatka poszła o krok dalej.

Robert widział, że Korwetta bacznie mu się przygląda. Nabrał głęboko powietrza.

– Tak, kocham ją – odpowiedział. – Jest matką mojego dziecka, które też kocham.

Korwetta poczuła się nagle słabo. Ledwie złapała oddech. Zagryzła wargi.

– Twoje romantyczne uczucia do mnie to wiesz, gdzie sobie schowaj! – powiedziała do niego cicho, ale dobitnie. – Mnie już nie są do niczego potrzebne.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy w milczeniu. Oboje czuli, że resztką ich wzajemnego zaufania rozpada się pod ciężarem słów, których już odwołać się nie da.

– A mogę takie samo pytanie zadać pani? – zwróciła się do Korwetty psycholożka.

Ta spuściła powieki.

– Chce pani wiedzieć, jak umiera moja miłość do komandora Bryniarskiego? – zapytała. – A mogę posłużyć się obrazami? – dodała, zanim usłyszała odpowiedź.

– Proszę bardzo – odrzekła psycholog.

– No więc pierwszego dnia była jak dziecko we mgle. Jeszcze nie chciała umierać, czuła się przecież silna. Miała wrażenie, że to, co widzi, nie może być prawdą i że wyrok dla niej jest chorym żartem – mówiła sugestywnie Korwetta, ze zmrużonymi oczami. – Drugiego dnia była jak gąsienica, której jednak odcięto głowę. Wiła się i miotła w rozpacz, wciąż nie chcąc uznać, że nadchodzi koniec. Dziś jest dzień trzeci... dziś ją rozdeptano, przyspieszając agonię. Więc to dobry wynik

w umieraniu jak na trzy dni... A mnie pozostaje jeszcze otrześć się z dawnego kurzu i pozbyć się starych wdrukowań, które zostały mi po nim nawet w ciele. Nie będzie to łatwe, bo były silne. Ale daję temu tak ze dwa miesiące solidnej pracy – skończyła, patrząc na karmiącą Maryję.

Robert zacisnął powieki. Potem ściągnął z powrotem spojrzenie Korwetty ku sobie.

– Wiem, Wett, że ty powstaniesz jak Feniks z popiołów – zdobył się na słowa wsparcia, ale więcej w tym było smutku niż zamierzonego optymizmu.

– Tego nie jestem pewna, Rob – westchnęła. – Chyba za dużo tych popiołów...

Psycholożka postanowiła podsumować spotkanie, gdyż czas dobiegał końca.

– Wygląda na to, że ma pan wolną drogę do budowania nowej relacji, komandorze – zwróciła się do Roberta. – Bo pani porucznik ma tyle wglądu we własny stan, że i z emocjami wobec pana pewnie sobie poradzi. A proces żegnania się z panem przebiega, moim zdaniem, w pełni prawidłowo. Gdyby jednak pojawiły się jakieś komplikacje, zapraszam ponownie.

Do MISTRZA społeczności ELOTEA

SUWEREN VANCUSO STAJE do rozmowy bez pośredników.

– MISTRZU ELOTEA, Federacja pyta o przebieg wydarzeń związanych z wejściem MEDARY w System Mahabor. Jako przyczynę rozbicia tego ich księżycy podajemy oczywiście, że do nas z niego strzelili. Ale skądś wiedzą też o tej WASZEJ projekcji, o obrazie rzekomego zniszczenia jakiegoś ładu na Mahabor III. Pytają, kto to zrobił i w jakim celu. Co mamy odpowiadać?

– SUWERENIE VANCUSO, nie pamiętasz naszej umowy?! Macie nie tylko nie wspominać o naszej współpracy, ale nawet o tym, że

wiecie o naszym istnieniu! Odpowiadajcie, że O NICZYM NIE MACIE POJĘCIA! I nie kontaktujmy się przez jakiś czas.

– MISTRZU ELOTEA, łatwo Ci mówić, ale teraz to my jesteśmy w tarapatach!

– SUWERENIE VANCRUSO, my też. Mahaborska próbka skóry, którą dogłębnie badamy, okazuje się mocno podatna na uldryjskie wpływy. A Uldryjczycy tu teraz są i coś knują!

ZDEJMOWANIE CZARU

Opuścili gabinet psychologiczny razem. Weszli na ruchomy pas i w milczeniu wyjechali nim na dziedziniec. Mróz przybierał na sile, choć jasne dziś lutowe słońce toczyło się wciąż wysoko nad horyzontem. Po wczorajszym mokrym śniegu nie pozostał nawet ślad.

– Słuchaj, wiem, że gadam jak niespełna rozumu, co przed chwilą boleśnie mi uświadomiono – odezwał się Robert dopiero przed parkingiem. – Ale nie mogę jakoś z tym, że coś ważnego między nami się rozpada – mówił z nietypową pokorą. – Chciałbym to zatrzymać za wszelką cenę...

– Robert, czy ty siebie słyszysz? – zapytała protekcjonalnie. – Przed chwilą powiedziałeś, że kochasz inną kobietę! To coś słusznie się rozpada, bo głównie było warte, skoro byłeś w stanie zakochać się tak szybko mimo wielkiej niby-miłości do mnie!

Każde z nich podeszło do swojego wozu. Stały blisko siebie pośród kilku innych.

– Wett, jedno nie wyklucza drugiego – powiedział miękko. – Każdą z was kocham inaczej...

Otworzyła drzwi swojego auta. Odstawało prostotą od obłego transformera Roberta.

– Co ty mi trójkąt proponujesz? – prychnęła z ironią. – Czy może miłość chrystusową?! Jeśli będę już do niej zdolna, nie zostaniesz pominięty, bez obaw!

Robert usiadł na masce swojego wozu, jakby potrzebował wytchnienia.

– Chcę ci tylko powiedzieć prawdę. – Spróbował jeszcze raz. – Że Gałę pokochałem, dopiero gdy poczułem w niej to dziecko... Choć najpierw zmiotła mnie z gleby nowina, że zasła... Teraz pewnie przywalisz mi z drugiej flanki: „To sypiałeś z nią bez miłości?!”

Odwróciła się do niego. Pomyślała, że on się przeziębi, siedząc tak na tym mrozie.

– Nie, bo widzę, jak się różnimy – odrzekła. – Ty umiesz tę kochać tak, tamtą inaczej, a z jeszcze inną sypiać. Ja byłem z tobą bez reszty i teraz muszę się z tego leczyć. – Znowu dopadł ją żal, którego nie umiała ukryć. – A ty spokojnie weźmiesz zaraz ślub i zaczniesz nobliwie życie ojca rodziny z jedną z tych, które kochasz...

– Ty pewnie też to zaraz zrobisz – rzucił z trudną do odczytania emocją. – I w pełni na to zasługujesz! – dodał natychmiast.

Przyjrzała mu się zaskoczona, nie do końca wiedząc, co nim kieruje.

– Masz na myśli Lucasa? – zapytała.

– Nie mów, że nie posłaś z nim do łóżka – powiedział, a ona nie zaprzeczyła.

Cisza, która zapadła, zdawała się krzyczeć wniebogłosy.

– No widzisz – rzekł po chwili. – To czemu mnie tak mieszasz z błotem za seks z ludzkiej potrzeby? – Zagryzł wargi. – No, chyba że go kochasz, ale wtedy nie wkręcaj mi, że byłem twoją jedyną miłością!

Atmosfera między nimi jakby się naelektryzowała. Korwetta podeszła do niego i oparła dłoń o szybę jego wozu.

– Robert, ciebie to boli? – zapytała, a on zacisnął oczy.

– Nie ma prawa, ale boli jak cholera – odpowiedział. – Tylko po co to ukrywasz? Żeby mi skuteczniej dokopać za niewierność? U ciebie minęło jedenaście lat, więc normalne!

Poczuła dygot w środku od dziwnej energii, która tu nagle zawisła.

– Ja posłałam z nim do łóżka dopiero wczoraj – odrzekła pobudzona. – Kiedy już wiedziałam, co z tobą, bohaterze! Więc wszystkie twoje argumenty padają na pysk.

Zakrył na chwilę twarz dłońmi.

– OK, więc wracam pokornie na pozycję skurwysyna – powiedział. – Choć i tak niewiele się od niej oddaliłem... No i jak było? – zadał w końcu pytanie, na które czekała.

– Było rewelacyjnie – odpowiedziała, przerażona swoją motywacją.

Dostrzegła z satysfakcją ból w jego oczach. I drżenie własnych kolan w kuriozalnej ekscytacji. Kiedyś już mu zrobiła coś takiego dla próby. *Powiedzmy wprost, dla zemsty...*

– Chcesz zapytać o szczegóły? – dodała.

– A opowiesz mi? – Podniósł się i stanął obok niej, najbliżej jak się dało.

Znów była pod wpływem tego jego pola, któremu nigdy nie umiała się oprzeć. *Co to jest do cholery?*, zapytała samą siebie. *Aura, czar, czy jakieś bydlę rzuciło kiedyś urok?*, próbowała obrócić dramat w żart. *Może po prostu nasza kompatybilność...* Obojgu pogłębił się oddech, a ona próbowała udawać, że nie widzi, co się dzieje. Traciła kontrolę nad wymianą między nimi, jaką ostatnio – jako skrzywdzona w tej relacji – o dziwo posiadała.

Przedłużała czas na odpowiedź, którą w końcu chciała dać, ale on uciał to szybciej.

– Nie, kretyn ze mnie, to byłaby perwersja! – rzucił i odsunął się od niej.

– Szczegóły są takie, że w kulminacyjnym momencie wyobraziłam sobie ciebie, kurwa mać! – powiedziała już ze złością. – Dlatego nie mogę mu tego zrobić! Za bardzo go szanuję, żeby pakować mu ciebie do łóżka. Najpierw muszę się pozbyć ciebie z siebie.

Uśmiechnął się chyba mimo woli.

– To jesteś uczciwsza ode mnie – odrzekł. – Zawsze byłaś... I dzięki, że mi to mówisz. – Zmarszczył na moment twarz, burząc harmonię rysów. – Chciałbym powiedzieć, że mi przykro, ale nie jest, *sorry* za moją podłość. – Patrzył jej teraz w oczy tym otwartym spojrzeniem, które znała z ich najbardziej intymnych chwil. – Cieszę się, że nie od

razu się mnie pozbyłaś – dodał ze straceńczą szczerością, jaką u niego podziwiała. I jakiej się od niego uczyła, choć Lucas uznał to za jej cechę. – Ale nie chcę, żebyś cierpiała – dodał.

Poczuła ciepło w spojrzeniu jego czarnych oczu, które nie mogło przecież kłamać.

– Robert, dlaczego to wszystko się stało? – Poddała się przepływowi między nimi.

– Bo okazałem się człowiekiem zbyt małej wiary, Wett – odrzekł ze smutkiem. – Tu nie chodziło wcale o jakiś deficyt seksu... Nie wierzyłem, że cię jeszcze zobaczę. Ten kryształ razem z tą planetą... rozwaliły mnie kompletnie i nie przeszedłem czegoś, co ty pewnie byś przeszła... Jak to nazwać? Umieranie?

Złapała się na czułości do niego. *Niedobrze...*

– Podasz szczegóły? – zapytała.

Wzniósł oczy do bezchmurnego nieba, ku jasnemu, choć zimnemu słońcu.

– Chciałbym, ale się wstydzę – westchnął. – Poza tym zwróciłbym cię jeszcze bardziej przeciw niej, a tego nie chcę.

– No tak, zapomniałam, że jest już przy tobie ta ona! – rzuciła z powracającą złością. – Nie masz pojęcia, jak mnie wkurwia, że załadowałeś ją w naszą przestrzeń bez mojej wiedzy... To jest jak gwałt w moim polu!

Widziała, że on się waha, czy powiedzieć jej więcej. I czy ma to teraz sens.

– Wiem i nienawidzę siebie za to – przyznał. – Nie śmiałem nawet myśleć, że będziesz czekać tyle lat... Ty kompletnie nie zasługujesz, żeby ci tak spieprzyć życie. – Spuścił głowę jak uczeń. – I nie mogę nawet powiedzieć, że żałuję, bo musiałbym żałować, że mam syna.

Do MISTRZA społeczności ELOTEA

SUWEREN VANCRUSO STAJE do rozmowy bez pośredników.

*Brak odpowiedzi społeczności ELOTEA.

*Trzykrotny brak odpowiedzi MISTRZA ELOTEA.

*SUWEREN VANCRUSO zgłasza awarię.

*Awarię wykluczono.

*SUWEREN VANCRUSO wysyła pytanie.

Po translacji progresywnej przyjęto je w formie: *To gdzie jest ten rybi chuj?*

Po wzmiance Roberta o synu Korwetta zrobiła krok do tyłu. Dostrzegła, że do parkingu zbliża się grupka studentów. Nie szli do samochodów, bo im nie przysługiwały. Bez wątpienia chodziło o komandora Bryniarskiego, który jako żywa legenda znów stąpał po Ziemi. Nie prowadził jeszcze zajęć, ale może udałoby się z nim pogadać. Albo zrobić zdjęcie. Uśmiechali się, trochę zdezorientowani, że widzą go blisko kobiety nie z tej bajki. Nie z legendy o męstwie i honorze. Choć ich nauczycielki... Gdy Gala na macierzyńskim...

– Znikam, bo psuję ci wizerunek – powiedziała do niego. – Przygotuj się na wywiad.

– Nie znikaj jeszcze! A wywiadu teraz nie zniosę! – odrzekł natychmiast. – Uciekajmy! – Otworzył drzwi w swoim samochodzie i niemal wrzucił ją na siedzenie pasażera.

Wpasowała się w nie posłusznie, a on natychmiast ruszył, zostawiając za sobą zaskoczonych studentów. Niemniej zdziwiona Korwetta poczuła się porwana. *Skubany odważył się na to! Ten parking jest widoczny z połowy okien w kampusie, myślała. Lucas by nigdy tak nie postąpił!* Co gorsza – pasowało jej to porwanie. Tłumaczyła sobie na przędcie, że muszą dokończyć rozmowę. *Tak silnego związku nie rozplączę trzy wymiany zdań...*

– Okrążę tylko kampus i odstawię cię z powrotem – usprawiedliwił ich oboje Robert.

Wjechał na obwodnicę kompleksu AcAs. *Na dobry pogrzeb to wciąż za mało*, uznała.

– Wett, wolałabyś, żebym, zamiast rozdrapywać to wszystko, nie kontaktował się z tobą od powrotu? – zapytał.

Zastanowiła się, ale tylko przez moment. Limit czasu zmuszał do szybkiej reakcji.

– Nie – odpowiedziała. – Wtedy byłoby jasne, że czysty skurwysyn z ciebie. I całkiem zwątpiłabym też w siebie... Teraz, poza wszystkim, co myślę o tobie, widzę, że starsz się pokazać... że nie byłam dla ciebie tylko zabawką. – Zacisnęła dłonie na kolanach.

Zaprotestował ruchem głowy.

– Nie wierzę, że myślałaś tak choć przez chwilę! – Niemal złapał jej lewą dłoń.

Dojeżdżali do rogatek uczelni. Chwyliła się nadziei, że on wyjedzie w miasto. *Po co? Przecież nie ma odwrotu!* Czyżby nie mogła ufać nawet sobie? *No, by pogadać bez przeszkód! Ściema, w mieście go dopiero dopadną!* Ale trzymał się obwodnicy. Wracał.

– W ogóle za mało myślałam – odrzekła, gdy mijali bolidar. – Tyle lat byłam pewna, że tam – uniosła głowę – może stać się wszystko, tylko nie to, że mnie wymienisz!

Robert wyhamował samochód niemal do zera, za to zaczął mówić szybko:

– Ale ja ci usiłuję nieudolnie wyjaśnić, że to nie jest wymiana, Wett! Nie byłem nawet gotów żyć po rozstaniu z tobą. Potem okoliczności ułożyły się tak... o rany, wciąż mi umyka najważniejsze... że czułem się zmuszony do...

– Do zdrady?

– Do przyjęcia pomocy. I to pociągnęło łańcuch konsekwencji... Cholera, nie umiem o tym sensownie mówić – przerwał zniechęcony. – Ale próbuję połową mózgu, bo czuję, że to ważne... Dla mnie

zdecydowanie się na ten lot było już niemal ponad siły. – Prawie dotknął jej ramienia. – Potem ogarnąć rzeczywistość aż do lądowania. Potem uznać, że nie ma powrotu, choć niby wiedzieliśmy to od początku... No i cała reszta była już daleko poza moją granicą.

Korwetta westchnęła głęboko.

– Współczuję i widzę, że się starasz, bym to pojęła – odrzekła ciepłej, gdy samochód nieuchronnie zbliżał się do celu. – Choć nie do końca, bo pomijasz najistotniejsze fakty.

Robert odbił od wjazdu na parking. I wszedł w jeszcze jedno okrążenie kampusu.

– Pomijam tylko te, które muszę, Wett, żeby być *fair* – powiedział. – Wiem, to już nic nie zmieni, bo nie będziemy razem. Ale zależy mi, byś zrozumiała, nawet nie wybaczyła...

To ja powinnam mówić, że nie będziemy razem, nie ty!, pomyślała urażona. Fakt, wybaczyć by nie umiała i nie mogłaby już z nim być, ale chciała, by o to zabiegał. I żeby wyznał, że zdradził w jakimś zamroczeniu. *Po co mi to?*, myślała. *Bo bolałoby mniej?*

– Ty chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę, co to wszystko dla mnie znaczy – powiedziała.

– Przeciwnie, Wett, dlatego nie chcę cię tak zostawić – znów mówił szybko, jakby z obawy, że nie zdąży. – Twoje cierpienie jest we mnie bardziej, niż myślisz, już pieprzyć to, że sam zdycham z bólu... Ale chciałbym pomóc, jakkolwiek to brzmi. Czy jest jakiś sposób? – Spojrzał na nią.

Nie wątpiła w jego szczerą intencję. Ale odkryła z przykrością, że jakaś jej chora część wbrew logice żyła resztką nadziei, że on to wszystko jakoś odwróci. Ta część dostała właśnie odprawę. *Trzeba ją czym prędzej dobić!*, zdecydowała. *On porwał mnie tylko na chwilę i wraca do uznanej przez świat rodziny.*

– Jest sposób – zdobyła się na stanowczość w głosie. – Pozwól mi usunąć to, co mnie z tobą wiąże. A nawet bardziej, co nas kiedykolwiek wiązało. Mimo że strasznie mi tego żal. – Z całych sił starała się

zatrzymać łyzy. – Bo ty już jesteś mężczyzną innej kobiety... i ojcem cudzego dziecka. Muszę teraz zadbać o siebie.

Tym razem wjechał na parking, który znów był bezludny. I zatrzymał wóz.

– Masz rację, kochanie – zamrugał kilkakrotnie, jakby coś wpadło mu do oka.

Ma wciąż długie, czarne rzęsy, myślała, uciekając uwagą od tego, co on zaraz powie.

– Nie ma innego wyjścia, bo dokonałem rzeczy nieodwracalnych – zawyrokował. – Chcę, byś była szczęśliwa, dlatego... – nabrał z trudem powietrza – pozbądź się mnie do końca bez skrępułów. Uldryjczycy ci pomogą.

Skinęła głową i szybko wysiadła z samochodu. Uruchamiając własne auto, zastanowiła się, skąd on może wiedzieć o jej planach. Nie mógł przecież rozmawiać z Holdem. Ani z Lucasem. Nie, on mógł myśleć tylko o uldryjskiej pomocy dla niej, dopóki Oni są tutaj.

Do MISTRZA społeczności ELOTEA

SUWEREN VANCRUSO STAJE do rozmowy bez pośredników.

**Adres społeczności ELOTEA nieznanym.*

– MISTRZU ELOTEA, gdzie się ukrywasz, padlino?

**W rejestrach nie istnieje byt o nazwie „MISTRZ ELOTEA”.*

NAJSMUTNIEJSZA OSIEMNASTKA

Korwetta zwlekała z wizytą na uldryjskim statku. W końcu pozostały tylko dwa dni do startu bolidaru. Nie miała więc formalnej zgody na zaokrętowanie, ale czuła, że Tragueri ma wgląd w jej pomysł, odkąd się u niej zrodził. W końcu jednak zdecydowała się na rozmowę. Rankiem, przed rozpoczęciem zajęć w budynkach AcAs, weszła na plac treningowy i zbliżyła się do statku kosmicznego. Jego elipsoidalny kształt wyłonił się z ciemności wraz ze wschodem słońca. Świetlna ścieżka wskazała jej drogę do wjazdu. Gospodarze natychmiast wpuścili ją na pokład i zaprosili do sterowni. Przebywali tam teraz we trójkę.

Pierwszy raz znalazła się w tym pomieszczeniu. Niemal zawirowało jej w głowie od nieznanymi sprzętów. Starła się odgadnąć, co tu stanowi konsolę nawigacyjną, ale się poddała. Wszystkie urządzenia były ruchome, zmiennokształtne, metaliczno-krystaliczne.

– Więc chcesz z nami lecieć? – zaskoczył ją pytaniem Cothley.

– Tak. I pewnie wiesz, jaka jest moja motywacja – odpowiedziała. – Przecież przed wami nic się nie ukryje.

– Jasne – odparł. – Bardzo nas cieszy, że chcesz pracować nad bolesnymi zapisami. Czyli kontynuować to, co rozpoczęłaś z Traguirim. Dla nas to też korzyść, bo, jak pamiętasz, twoje kody odrzucenia czasem uniemożliwiają nam kontakt. Ale zdajesz sobie sprawę, że to może być długotrwały proces?

Na początku pomyślała, że chodzi mu o lot, ale mówił oczywiście o jej uzdrawianiu.

– Masz na myśli miesiące czy lata? – zapytała.

– Całość takiej pracy to na pewno lata – odpowiedział. – Ale już trzy intensywne miesiące mogą wywołać dużą zmianę.

Poczuła przypływ nadziei.

– Więc zabierzecie mnie ze sobą? – zapytała uradowana. – Na ten eksperyment z ciałem też?

Oprócz afirmacji Cothleya odczuła radość Rapolaha i ciepłe wsparcie Traguieriego.

– Tak – nadał ten pierwszy. – Ale musimy dopracować sporo szczegółów. Na przykład sposób reagowania na wypadek, gdyby twoje ciało nie radziło sobie z przyspieszeniami. I protokół twojego pobytu na Uldri, bo wiesz na pewno, że skład atmosfery nie pozwoli ci na oddychanie. Tam jest też inna grawitacja, światło i tak dalej. Ale najważniejsze, z czego być może nie zdajesz sobie sprawy, jest to, że musiałabyś opuścić Ziemię na osiemnaście lat.

Korwetta gwizdnęła cicho. Bo o ile spodziewała się przekroczenia typowej dwunastki, potrzebnej Uldryczykom, o tyle nie sądziła, że zniknie na aż tak długo.

– Musimy zrobić to wolniej, jeśli chcesz przeżyć taką podróż – odpowiedział tym razem Traguier. – Ale w twoim doświadczeniu to będą trzy miesiące łącznie z dwutygodniowym pobytom na Uldri.

Korwetta się zastanowiła. Właściwie dlaczego miałoby ją przerażać osiemnaście lat, upływających na Ziemi. Trudniej jej będzie dostosować się do nowych technologii, trendów i nawyków, ale przecież sobie poradzi... A że pozostawieni tu bliscy zestarzeją się w tym czasie... No cóż, i tak z żadnym z nich nie wiązała planów na przyszłość. Bo przecież nie czekaliby na nią nawet dwanaście lat...

– Bardzo wam dziękuję! – odrzekła. – I za to, że decydujecie się tu wrócić z mojego powodu.

– Tak naprawdę wracamy w inne miejsce, a Ziemię możemy ująć w planie trasy – odezwał się znów Tragueri. – Poza tym mamy swój udział w twoich zapisach traumy. Więc w pewien sposób spłacamy dług.

– Interesuje nas też – włączył się Cothley – w jakim kierunku pojdą rozwój Ziemi w ciągu tych lat. Czyli jakie decyzje podejmą ludzie i czy zasadne będzie nasze wsparcie. No i wciąż aktualna jest ta sprawa kryształu na planecie M101, którą załoga Geysera nazwała Granadi. Być może wtedy go przemieścimy.

Korwetta pożegnała się z nimi z wdzięcznością. Zaraz ruszyła do admirała Holda, by przekazać nowinę, a ten bez zwłoki zwołał naradę sztabu. Okazała się ona dłuższa, niż zakładał, a opuszczeni przez wykładowców studenci próbowali już różnych kreatywnych aktywności. Gdy wreszcie sztabowcy wyszli z sali narad, Korwetta pomknęła do dowódcy.

– Masz zgodę – przywitał ją admirał. – Ale byli i przeciwnicy tego pomysłu – dodał bez ogródek. – Na przykład komandor Bryniarski wyjawiał, że podczas lotu Geysera w tym portalu, a potem podczas powrotu na uldryjskim statku, załoga cierpiała na przykre dolegliwości. Były trudne do zniesienia, mimo że Uldryjczycy zapewniali, iż to jeszcze niewielkie przyspieszenia. Więc obawiał się o twoje bezpieczeństwo. Ale gdy opisał, że chodzi o bolesne swędzenie skóry, nikt się tym zbyt nie przejął i w głosowaniu pomysł przeszedł. Będziesz zatem pionierką i weźmiesz udział w eksperymencie ważnym dla ludzkości.

– Dziękuję, szefie! – ucieszyła się szczerze Korwetta.

Chwilę później zaczęła szybkie przygotowania do podróży, gdyż musiała zgromadzić na bolidarze zapasy na trzy miesiące pobytu poza Ziemią. Musiała też zadbać o wpompowanie w przygotowany system hydrauliczny sporej ilości wody na ten czas. Sam załadunek nie był uciążliwy przy wykorzystaniu uldryjskiej technologii oraz robotów, które zaangażował admirał Hold. Koryferzy postarali się także dla niej o ulepszenie łazienki.

Kontrakt Lucasa Shatnera w AcAs-Solland oczywiście wygasł, gdy załoga Geysera przybyła na Ziemię innym trybem. Termin odlotu Korwetty zbiegł się więc w czasie z jego powrotem na CanAm. Lucas zaproponował jej pomoc w przeprowadzce, nie mogła bowiem blokad przestronnej służbowej kawalerki przez tak długi czas. Gdy już umówiła się z Lucasem, zadzwonił do niej Robert i powiedział, że on to zrobi, bo przecież i tak musi wywieźć swoje rzeczy. Otrzymali z Galą dużo większe mieszkanie rodzinne.

– Nie obawiaj się, sam nie będę prznosił twoich skarbów – rzucił. – Powiedziałaś mi, że nie chcesz ze mną kontaktu nawet przez przedmioty – przypomniał z dozą ironii.

– Masz na myśli przedmiot typu kij? – zapytała podobnym tonem. – Czujesz się dotknięty?

– Mniej niż twoją bezgłową gąsienicą – odparł zaraz.

– A co masz do gąsienicy? Nie rzuciłam ci jej w twarz!

– Ale pod nogi. Uważam, by jej nie rozdeptać.

– Już ją rozdeptałeś!

– Pewnie dlatego wiła się i miotła.

– Nabijasz się, świniou, z mojej twórczości! – Uważała, by się nie roześmiać. – Jak ci dam dostęp do moich rzeczy, to jeszcze rozplakujesz moją poezję na słupach!

– Oszczędzę tego ludzkości.

– Bo myślisz, że napisałam wiersz o tobie? Pod tytułem: *Aktywność w ciężkiej chorobie?*

– Bo nie osiągnęła jeszcze twojego poziomu wibracji. Niepotrzebny żal zahamuje jej rozwój – sparafrazował słowa Cothleya z konferencji.

– Nawet z Federacji się nabijasz! Cóż cię wprawia w taki humor?

– Chyba to, że znikasz na osiemnaście lat. I brak uldryjskich wizji przez ten czas szmat.

– OK, skoro ten brak tak cię cieszy, nie będziemy ci się narzucać.

– Nie powiedziałem, że mnie cieszy. Słuchaj uważnie.

– I rymy ci wcześniej nie wychodziły!

– Wychodziły, ale częstochowskie tak jak tobie, więc się nimi nie chwaliłem.

– Często... co? Aha, miasto-symbol rozpaczliwej walki... którą ja w końcu przegrałam.

– Nie, ja przegrałem. To przenieść ci te rzeczy?

– Skoro obiecujesz, że sam nie będziesz ich nosił i nie zanieczyścisz mi wibracji...

– Nawet bym nie mógł sam, bo wciąż dopadają mnie reporterzy i są jakieś happeningi w mieście. Zorganizuję ludzi i tylko wskażę im co twoje, a co moje.

Oczywiście było to najlogiczniejsze rozwiązanie. I oszczędzało masę czasu. Jej rzeczy miały trafić do małej kawalerki, którą tymczasowo przydzielił jej admirał.

Ale zastanowiła się nad tym ping-pongiem sprzed chwili. Był jak za dawnych czasów, nieobciążonych bólem i emocjami, które szarpały ich kontakt od jego powrotu. Chyba wyparli je na krótko i wpadli w ten pokerowy styl konwersacji, którym posługiwali się jeszcze w Zespole. Nie z każdym można było puścić się w taką jazdę po granicy szczerości i ironii. Wymagała szybkiego kojarzenia, chwytania z miejsca dwuznaczności i aluzji. W krótkim dialogu sprzed chwili zdołali prześmiewczo podsumować zdarzenia ostatnich dni, a nawet sięgnąć do czasów Zespołu. I wykazali się bezbłędną pamięcią słów, które kiedyś padły. Dla Korwetty tempo takiej wymiany było fascynujące. *To, cholera, wychodziło tylko z nim. Dlaczego? Bo był tak samo bystry, jak bezpośredni i potrafił zręcznie dozować cyniczny humor.* Takich dialogów też będzie jej brakować...

Ostatniego wieczoru przed odlotem miała zobaczyć Roberta z rodziną w holowizji. Po całym dniu pakowania i grzebania w wyrzucanych szpargałach, które osaczały ją wspomnieniami, postanowiła się zresetować. Z matką wolała się nie widzieć – telefonicznie łatwiej było jej streścić „dlaczego rozpadł się ten wspaniały związek”. Kobieta wychodziła właśnie z szoku, że jej córka znika na tak długo. Ale nie

zostawała sama, wciąż zakochana w nowym partnerze, z którym mieszkała teraz w niedawno nabytym apartamencie.

Lucas zaproponował kolację pożegnalną u siebie z obowiązkowym zestawem piw. Pomysł wydawał się rozsądny. Korwetta przybyła do niego najszybciej jak się dało. Próbowwała pomóc w kuchni, ale z mizernym skutkiem. W końcu usiadła na sofie razem z gospodarzem. Czuła się u niego swobodnie – zrzuciła buty i wciągnęła nogi na siedzenie.

Z tartą szpinakową rozprawili się szybko. Z deserem też. Przyszędł czas na alkohol.

– Dziś znów jest ważny powód, by się spać! – uznała, sięgając po trzecie piwo. – Nie tylko mój jutrzejszy odlot, ale też to *show*, co będzie zaraz w holo!

– Od jutra pozostaniesz w trzeźwości całe trzy miesiące – przypomniał jej Lucas. – O kurwa, ty naprawdę to robisz?! – Pił już chyba piąte piwo. – To będzie najsmutniejsza osiemnastka!

W holowizji pojawił się zapowiadany program na żywo z udziałem załogi Geysera. A raczej gości uldryjskiego bolidaru, bo dziecko Roberta też zostało zaproszone – chyba jako maskotka. On sam zapowiedział, że wpadł tylko na chwilę, gdyż czekają go ważne obowiązki. Ale Gala i James Ramos mieli zostać dłużej i opowiadać o przygodach z Granadi, na co widzowie ponoć już nie mogli się doczekać. Reporter na wstępie wypytywał gości o najbardziej zaskakujące doświadczenie na tej planecie i zaczął od Roberta. Ten opowiedział w skrócie, jak tamtejszy koń go poniósł wraz ze stadem i jak wylądował w aroniach. Zaskoczyło go podobno to, że oba te gatunki były prawie jak ziemskie.

Korwetta z Lucasem wybuchnęli śmiechem.

– No i odnalazły się te konie, co wpierniczają aroniom! – zawołała Korwetta, która pod przykrywką rozbawienia dławiała łzy.

Potem Galina z Jamesem wypowiadali się długo i barwnie. Wyglądali na dumnych, prezentując własne historie. Ona przytrzymywała dziecko na ramieniu.

– Patrz, jaka ta Gala kwitnąca, widać, że macierzyństwo jej służy! – komentowała Korwetta. – Bohaterska panna z łasiczką! *Sorry*, dama z noworodkiem.

Lucas wpatrzył się w dziecko.

– Zobacz lepiej tego noworodka: słodki i śliczny – powiedział szczerze, ale uświadomił sobie, że zrobił przykrość Korwecie. – Przepraszam – dodał ze skrucą.

– Nie przepraszaj za prawdę – odrzekła. – Co ma być brzydki, jak ma dwoje krasnolicych rodziców. – Dokończyła trzecie piwo. – Noworodek całkiem spoko. – Przyjrzała się uważniej opalonemu dziecku, które ziewało bezzębnymi ustami w pełnym relaksie.

– Miał szczęście począć się i narodzić w niezłych wibracjach – zauważył Lucas.

Nastrój Korwetty przechylił się w stronę bieguna negatywnego.

– Ten sukces selekcji genów baluje już prawie miesiąc w różnych światach – zaczęła – i nawet nie wie, że zrujnował mi życie! – Wzmocniła ten zarzut łykiem piwa.

– To nie on, tylko jego stary – sprostował Lucas. – Ale patrz, jak jebaniutki próbuje się do czegoś przyssać! – dodał rozbawiony.

Dziecko penetrowało szyję Gali, przesuwając po niej szybko swoje usta i nos.

– I to namiętnie! – uznała Korwetta. – Masz rację, noworodek zostaje uniewinniony! – Podniosła butelkę w górę. – W sumie to dobrze, że się pojawił, bo dzięki niemu poznałam, do czego zdolny jest jego tatuś. To było celne posunięcie! – Spojrzała z powrotem na ekran. – Ale ojciec go wynosi i idzie go chyba karmić własną piersią – skomentowała opuszczenie studia przez Roberta. – Szkoda, bo to najciekawsza postać dzisiejszego wieczoru.

– W pełni się zgadzam i wkrótce poproszę go o wywiad – dodał Lucas, też niezłe wstawiony.

Po chwili zadzwonił telefon Korwetty. Stwierdziła ze zdziwieniem, że to Robert.

– Jesteś z noworodkiem?! – rzuciła bez zastanowienia i zachichotała. – Bardzo nam się z Lucasem spodobał. Dawaj go tu na imprezę!

– Jesteś nawalona? – zapytał Robert, zaskoczony.

– No a jak! To przecież mój ostatni wieczór na Ziemi! – oznajmiła dość niewyraźnie.

– To baw się dobrze. Ja nie mam nastroju na imprezy – odrzekł i się rozłączył.

Zauważyła pytanie w spojrzeniu Lucasa i odpowiedziała:

– Mówisz i masz! Nawiązaliśmy kontakt z noworodkiem! Który zmusił ojca do telefonu. Ale ten niestety nie zgodził się przynieść go na imprezę.

Gdy zaczęli trzeźwieć, wypracowane rozbawienie z wolna ustępowało smutkowi. I zmęczeniu. I świadomości, że jutro coś się skończy. Że jutro skończy się tak wiele.

– Chcesz spać w osobnym pokoju, czy przytulisz się do mnie? – zapytał Lucas.

– Chętnie się przytulę, o ile nie podejmiemy działań ryzykownych – odrzekła.

– Nie podejmiemy – odpowiedział. – Zbyt ciężko mi na sercu.

Weszła w białiznie do jego łóżka i wplotła mu ręce we włosy. Przyciągnął ją do siebie.

– Kiedy tu wrócę, już nawet twoje noworodki będą się zbliżać do pełnoletniości – stwierdziła.

– To musiałbym wkrótce zacząć je poczynąć – odrzekł. – A potrzebuję jeszcze chwili na opłakanie ciebie. – Przesunął wierzch dłoni po jej twarzy.

– Mistrzom w tej dziedzinie zajmuje to dwa miesiące – rzuciła. – Dasz radę, wierzę w ciebie!

– No nie wiem... jesteś jedyną kobietą, która pojmuje, co robię w życiu. – Pogładził jej plecy. – Gorzej nawet, jedynym człowiekiem!

– Nie ma ludzi niezastąpionych – szepnęła mu do ucha. – Znajdź sobie padawana.

Potem już tylko wsłuchiwali się we wspólne bicie serc, aż zmorzył ich sen.

Do MISTRZA społeczności ELOTEA

SUWEREN VANCRUSO STAJE do rozmowy bez pośredników.

**Adres społeczności ELOTEA nieznanym.*

– MISTRZU ELOTEA, kim TY naprawdę jesteś wraz z TWOJĄ
zawszoną społecznością?

**W rejestrach nie istnieje byt o nazwie „MISTRZ ELOTEA”.*

SUWEREN VANCRUSO zgłasza, że coś podszyło się w rozmowach pod nieistniejący byt.

SPIS TREŚCI

PROLOG	4
WDRUKOWANIE	12
DOMKNAĆ RELACJĘ?	22
ZDEJMOWANIE CZARU	30
NAJSMUTNIEJSZA OSIEMNASTKA	38
NO I JUŻ!	47
PODWÓJNA MOTYWACJA	54
POCZĄTEK PODRÓŻY	61
NEPTUNICZNE KLIMATY	70
NADŚWIETLNA NIELINIOWA	82
ZBLIŻENIE RAS	91
ZIMOWY ŚLUB	101
NIEPOKOJĄCY KORYFER	104
OKO WIELKIEGO PSA	107
WIOŻĄ MAHABORIANKĘ!	112
TUNEL	116
Z ŻYCIA TASIEMCÓW	125
GŁOS Z ULDRYJSKIEJ ŚWIĄTYNI	134
ŚWIĘTOWANIE	137
NARADA W STOŻKU	145
AWANS	148
NADWRAŻLIWOŚĆ	151

ZASTYGNAĆ W ROZSĄDKU	158
HISTERYCZNE REAKCJE	164
ZBYT BLISKIE SPOTKANIE	166
ON ZABIŁ?	176
ZŁOCISTA PLANETA	179
NIEUBŁAGANY UPŁYW CZASU	185
DWUPROMIENISTOŚĆ	189
ZAWSZE TAK MÓWISZ!	198
POD OSTRZAŁEM PYTAŃ	201
KRYTYCZNE WYJĄTKI	214
DEMONSTRACJA 350	221
OBCOWANIE GROMADNE	229
HALUCYNACJE	237
ODRĘBNE NISZE	239
RÓŻNICE MIĘDZYRASOWE	243
MAM COŚ Z GŁOWĄ	246
TAPLANIE W PLARZE	248
PRZEKAZANIE WŁADZY	255
KRÓTKI EPIZOD	261
PRZERWANY POMIAR WIBRACJI	264
WYNATURZENIE?	267
KONIECZNOŚĆ WSPÓŁPRACY	273
TANIEC Z OGNIEM	290
DROGA KARIERY	295
LOT POWROTNY	298
CZY ICH PRZYJMIEMY?	303
JEST NADZIEJA	310
KOSMICI U NAS!	313
JAK ŚMIAŁAŚ	324
ZARZUĆMY SIECI	337
USZCZĘŚLIWIONA NA SIŁĘ	340
FLIRT Z MEDIAMI	351

POZA MURAMI	363
LUSTRZANE ODBICIE	380
STRATEGICZNE SPOTKANIE	383
ROZPADLINA	392
PRANIE BRUDÓW	396
ZEŚLIZG SPRZED LAT	405
NAPRAWDĘ BLISKO KOŃCA?	410

Błyskotliwe połączenie psychologii, filozofii i romansu w powieści *science fiction*. W nieodległej przyszłości Ziemię odwiedza zaawansowana cywilizacja. Jakie szanse i jakie ryzyko się z tym wiąże?

Przybysze z planety Uldri stworzyli na Ziemi kryształ, pobudzający rozwój ludzkości. Powołali też do życia hybrydę obu ras jako ich tłumaczkę. Kryształ okazał się wyzwaniem dla ludzi, gdyż poddał ich głębokiej transformacji. Przyciągnął też grabieżczą rasę, przed którą należało go ukryć.

Uldryjski statek znów jest na Ziemi. Porucznik Korwetta Burchard, po burzliwym rozpadzie związku z komandorem Robertem Bryniarskim, decyduje się dołączyć do załogi kosmitów. Test prędkości nadświatlnych dla jej ciała ma otworzyć ludzkości drogę do międzygwiazdnych lotów. Jaka decyzja ratuje jej życie? Ziemianka dotarwszy na Uldri porusza gromadną społeczność planety, szukając granic bliskości dwóch kosmicznych ras. Tymczasem jakiś fantom ma mi astronautów na ziemskiej orbicie.

W pracy z Uldryjczykami Korwetta odkrywa powoli, co naprawdę spotkało Roberta na Granadi. Gdy tych dwoje spotyka się znowu, wychodzi na jaw dawne zatajenie. I nie tylko ono...

Uldryjski kapitan Cothley łamie koronną zasadę „nie zabijać”. W bliskim kontakcie z ludźmi doświadcza nieznanego mu dotąd uczuć. Z kolei syn Roberta, Adam, reaguje zaskakującym pociągiem do „gwiazdnej siostry”. Ci, którym dane było doświadczyć frekwencji 350, przekonują się o jej mocy. Ale to moc obosieczna, bo wysoka frakcja miłości odsłania wszystko, co ukryte.

Frekwencja 350 to czterotomowy cykl, którego drugi tom trzymasz właśnie w ręku. To książka dla entuzjastów kosmicznych podróży, dobrze odnajdujących się w świecie emocji.

Patroni medialni



ISBN 978-83-970629-4-8



9 788397 062948